

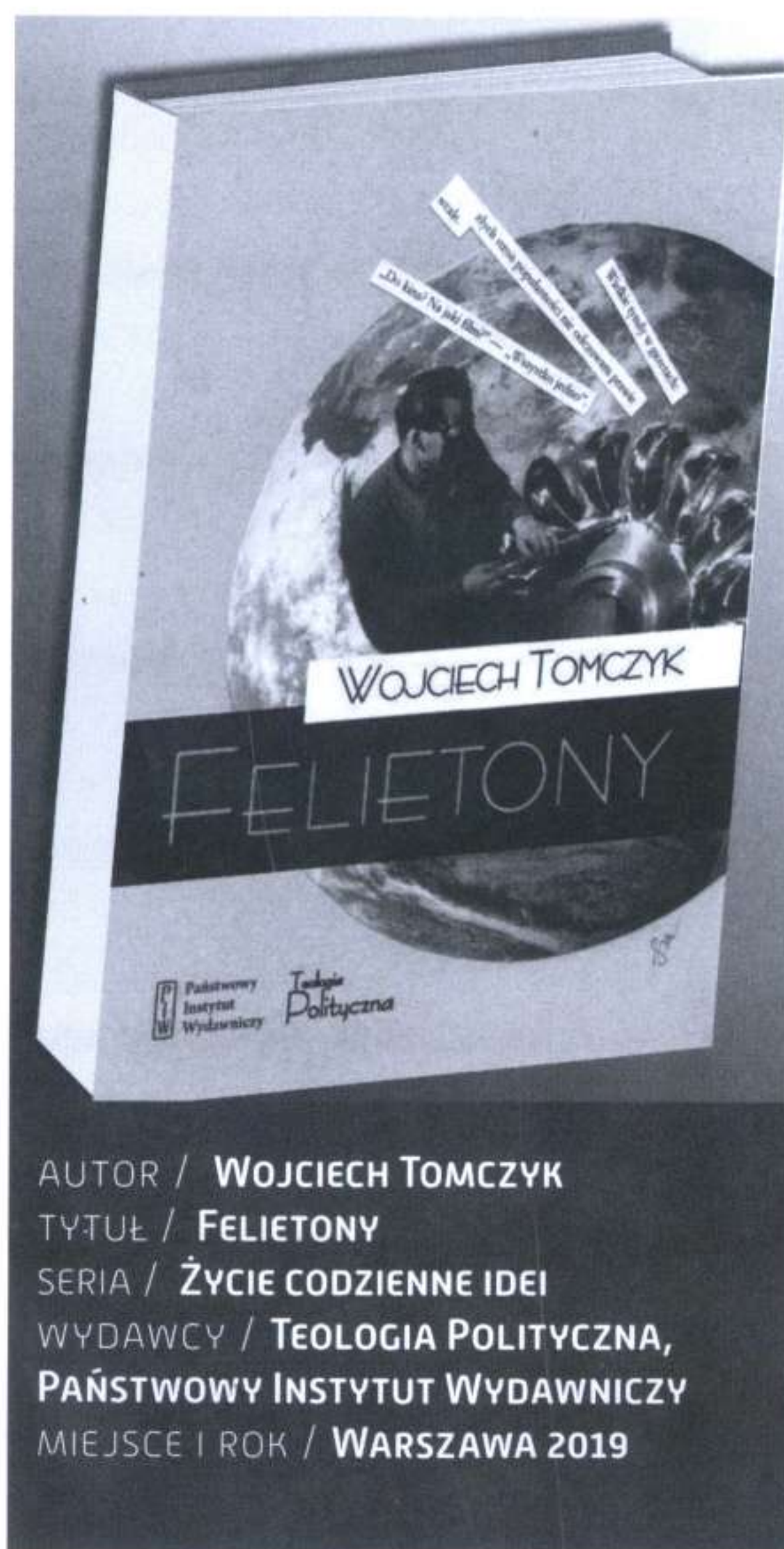
Krótkie tytuły

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

■ Świetnie napisane i naprawdę zabawne, co jest zaskakujące, zważywszy na autora. Nie tyle na jego osobę, bo prywatnie ma poczucie humoru, co na inne płody jego pióra. Wojciech Tomczyk, autor *Wampira i Norymbergi*, serialu *Oficer...* dzieł poważnych, by nie powiedzieć, zasadniczych. Już same tytuły brzmią krótko, bez zbędnej kokieterii (por. *Zaręczyny*, *Break-out*, *Marszałek*, *Imperium*). Na tym tle *Komedia romantyczna* zwraca uwagę pewną dezynwolturą. Sztuka, w której realizacji sporą rolę zagrali kruszarka do lodu i Andrzej Zieliński. Najlepsza scena: Jan Englert jako ojciec siedzący na dachu wieżowca i oglądający razem z synem przejeżdżające pociągi. Wzajemny sentyment wyrażany przez wspólną pasję. Kogoś to może dziwić, ale ojciec autora rzeczywiście interesował się kolejnictwem. Autor to dziedziczy, z niewiadomych powodów nagle zaczyna opowiadać o ekspresach, i to sprzed epoki pendolina.

Kilka miesięcy temu ukazały się *Felietony*, które Tomczyk pisywał od zarania nowej epoki w „Kulturze Niezależnej”, „Tygodniku Literackim”, „Filmie”, „Życiu”, „Nowym Państwie”, „Teatrze”, „Kwartalniku Konserwatywnym”. Niektórych periodyków już nie ma, ale wtedy były. W tej kwestii zresztą panuje lekkie zamieszanie – nie wiadomo, gdzie była publikowana spora część tekstów, ani co gorsza kiedy, a ma to znaczenie dla ich sensu. Lepiej też byłoby umieścić adresy bibliograficzne bezpośrednio nad albo pod tekstem, zamiast na końcu książki. Za to absurdalne ilustracje pasują do zawartości bardzo dobrze. Wiem jednak, jak powstają wydawnictwa Teologii Politycznej, merytorycznie znakomite – w trybie zrzutki przyszłych czytelników. Kto nie wierzy, niech zajrzy do środka, fundatorzy są tam zawsze wymienieni.

Felietony są dowcipne, zwłaszcza te o filmach i serialach. Jak prawie wszyscy telewizowicze w Peerelu, autor zna *Czterech pancernych i psa* na wrywki, podobnie jak odcinki *Stawki większej niż życie*, bo, jak sam pisze, emitowane były przez telewizję bez przerwy.



AUTOR / WOJCIECH TOMCZYK
TYTUŁ / FELIETONY
SERIA / ŻYCIE CODZIENNE IDEI
WYDAWCY / TEOLOGIA POLITYCZNA,
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
MIEJSCE I ROK / WARSZAWA 2019

A wszyscy przecież oglądali ten sam program (najpierw jeden, potem dwa, ale też jakby jeden). Tomczyk udowadnia absurdy, tropi idiotyzmy, ewidentne zakłamania i niekonsekwencje, podejrzewa w *Pancernych* ukryte wątki gejowskie (w latach dziewięćdziesiątych – dziś takie żarty byłyby niemożliwe). Robi to świetnie, dowodząc antykomunizmu i znajomości scenariuszowej konstrukcji. Imponujący jest też felieton o polskim kinie historycznym. Autor po prostu jest w tej dziedzinie fachowcem.

Bywa jednak, że się nie zgadzam. Tomczyk czasem chciałby zatrzymać czas, by oddać sprawiedliwość, co zresztą jest typowe dla konserwatystów. Krytykuje na przykład jury Festiwalu Filmowego w Gdyni za to, że w 1990 roku nie przyznało głównej nagrody Gustawowi Holoubkowi za rolę w *Lawie*, tylko Januszowi Gajosowi za rolę w *Ucieczce z kina „Wolność”*. Całkowicie zgadzam się z jury i na wszelki wypadek nie sprawdzam, kto w nim zasiadał. Ale ktokolwiek zasiadał – miał rację. Legendarna rola Holoubka z 1967 roku, poniekąd przyczyna przewrotu politycznego, rola wielka, co po latach docenił Teatr Narodowy, wydając jej nagranie, nie rezonowała już wtedy tak samo jak na premierze Dejmkowski *Dziadów*. Kontekst się gwałtownie zmienił, publiczność myślała o czym innym. Tadeusz Konwicki chciał uwiecznić to, co najpiękniejsze, ale nie zdołał. *Lawa* niestety nie robi wielkiego wrażenia, mimo szczytnych zamiarów reżysera – także Holoubek przeniesiony do filmu wprost z teatru. Natomiast Gajos to wrażenie robił, był bliżej doświadczeń publiczności, tak jak Wojciech Marczewski, reżyser i autor scenariusza. Dlatego odnieśli zwycięstwo.

Podobnie z filmem *Pierścioneł z orłem w koronie* Andrzeja Wajdy. Reżyser kierował się tym instynktem co Konwicki. Skoro jest wolność, zrobię film, który powinienem nakręcić zamiast *Popiołu i diamentu*. Ale publiczność jest już gdzie indziej, nie chce wracać do tego, co było, chce wreszcie normalnie żyć. Czy to jest

Oryginalność autora polega na tym, że przedstawiony w *Amadeuszu* obraz Mozarta nie podoba mu się, oczekuje od geniusza czegoś innego niż „głupkowata wesołość”. Tomczyk jest dowcipny, ma lekkie pióro, ale w kwestiach zasadniczych żąda powagi.

sprawiedliwe, że ludzie tak reagują? W ogóle nie jest, ale co zrobić. Film się kładzie, publika chodzi za to na *Psy* Pasikowskiego, które miały premierę dzień wcześniej, a które Tomczyk zwalcza. Nic dziwnego. Film o tym, jak ubecy w początkach nowej epoki palą archiwa i jak niesłuszne były zwolnienia w resorcie. Z dwoma fantastycznymi aktorami, Bogusławem Lindą i Markiem Kondratem, do tego uwielbianymi przez kobiety. Rozmowa kwalifikacyjna, w której to zwalniany bohater Lindy okazuje się szeryfem (a szeryf, jak pamiętamy, był w 1989 na plakacie wyborczym „Solidarności”). Też nie wierzyłam, że to oglądam. Na szczęście film widział Wojciech Wójcik, który nakręcił potem *Ekstradycję*. Inteligentnie i w pięknym stylu odwrócił sojusze, przywracając ład moralny, docenił pracę obrońców sprawiedliwości, a zarazem pokazał prawdę o policji. Do roli Halskiego zatrudnił Kondrata. Gdy idzie o talent i piękno, znaczenie miały też muzyka Jerzego Satanowskiego oraz udział Renaty Dancewicz, Danuty Stenki i Małgorzaty Pieczyńskiej. W nowej epoce nie było lepszego, a zarazem bardziej potrzebnego serialu, niech się Netflix schowa.

Tomczyk jest konsekwentny do bólu – nie lubi też Tarantina i *Urodzonych morderców* Olivera Stone’a. To filmy o zabijaniu, jak *Psy*, ale jest w nich energia i nowy sposób narracji. Nie wierzę, że to nie robi na autorze żadnego wrażenia. Poza tym, co zrobić z absurdem popkulturowego świata? Trudno też uciec przed wpływami amerykańskiego kina. Autor to wie, wyśmiewa więc europejską nagrodę Feliksa, tworzoną na wzór Oscarów. Ja bym powiedziała – przeciwnie. Na razie na wzór Oscarów, a potem zobaczymy. Za wszelką cenę trzeba budować markę europejskiego kina, wspominać artystów, którzy je stworzyli. Doceniać żyjących, a nawet ich celebrować, zwłaszcza mądrych i utalentowanych. Strzec się modnych ideologii, przypominać europejską historię. Szukać

tęgo, czego nie mają Amerykanie, a mieli Europejczycy (do głowy niestety przychodzą Holocaust i obozy koncentracyjne, notabene tematy skradzione przez Spielberga, ale szczęśliwie też przez Polańskiego).

Wśród wielu filmowych tematów są trzy recenzje obrazów bardzo ważnych. To *300 mil do nieba* Macieja Dejczer, *Śmierć jak kromka chleba* Kazimierza Kutza i *Katyn* Wajdy. Jest ciekawy temat wywiedziony z *Amadeusza* Miłocha Formana, dotyczący istoty talentu. Oryginalność felietonisty polega tu na tym, że przedstawiony w filmie obraz Mozarta nie podoba mu się, oczekuje od geniusza czegoś innego niż „głupkowata wesołość”. Tomczyk jest dowcipny, ma lekkie pióro, ale w kwestiach zasadniczych żąda powagi. W zasadzie jednak Forman pozostaje w zgodzie z Krasieńskim, który mówił o artyście: „Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością”, co można zresztą odnieść do obu kompozytorów.

Przejdźmy jednak do teatru. Jeden z felietonów zatytułowany został *Powszechny* – też, proszę zauważyć, krótki tytuł. Przy czym chodzi o *Powszechny* za dyrekcji Zygmunta Hübnera. Autor się zwierza, że teatr ten wywarł potężny wpływ na jego życiowe decyzje. Tu się zgadzam w całej rozciągłości i zapewne sporo osób podpisałoby się pod podobną deklaracją. Bardzo brakuje tego dyrektora, który przyglądał się publiczności, przechadzając się po foyer, i słuchał jej reakcji w trakcie spektaklu.

Ale czasu się nie zawróci. Kiedy autor walczy z teatrem postdramatycznym – obawiam się, że nie ma racji. Musieliśmy przez to przejść, by poszerzyć środki wyrazu. Inaczej teatr utknąłby w salonie albo innej sztucznej przestrzeni, i w konsekwencji przegrałby z filmem i serialami, czyli stracił widownię. Dzięki temu nurtowi, ale nie wyłącznie, nadal może być wielkim widowiskiem, choć, zgadzam się, rzadko nim bywa. Poszukiwania te otworzył zresztą

Tadeusz Kantor. Co dziś robi na scenie Krystian Lupa w tym samym *Powszechnym*? Najpierw wyświetla fragment filmu sprzed lat, potem długo pokazuje kadr z dziś skręconego materiału, który, uruchomiony, ożywa. Inscenizuje tak, by to, co na scenie, wynikało z tego, co na ekranie, czyli zaciera międzygatunkowe granice. Bohaterzy spotykają się w parku, idą alejami wśród drzew, prowadząc rowery, to wszystko na taśmie filmowej, po czym wchodzi do kawiarni urządzonej na scenie. Z sensem *Capri* trzeba oczywiście dyskutować, jedna ze scen jest jawnie histeryczna, ale to, jak jest zrobione, można podziwiać. Nadal wiele zależy od tego, ile potrafi artysta (i trochę od tego, co myśli o świecie). Choć autor ma rację – byłoby lepiej, gdyby więcej zależało od tego drugiego.

Ale kiedy Tomczyk natrząsa się z urzędzanych w Polsce konkursów na dramaty o Ulrike Meinhof – śmieję się razem z nim, choć zastanawiam zarazem, na co to była reakcja. Bo to przecież element odwiecznej wojny karnawału z postem. Na Pileckiego mamy Ulrike! Na wasze Sceny Faktu – Frakcję Czerwonej Armii! I to dopiero jest kłopot – teatr ideologiczny, a kilku teatralnych reżyserów, wspieranych przez teoretyków, nadal pływa pod tą banderą. Autor świetnie to pojął, kiedy sam zawitał na teatrologiczną sesję, z której też, jak to ma w zwyczaju, napisał felieton.

Zwracam także uwagę czytelników na tekst *Gombrowicz rządzi!*, napisany zaraz po tym, kiedy Roman Giertych zaproponował wyrzucenie tego autora z lektur szkolnych. Tomczyk dał odpór głupocie, mimo że, jak pamiętamy, był to minister prawicowego rządu. A nikt z „Krytyki Politycznej”, ani też z bardziej centrowych periodyków, nie protestował wobec konkursu na dramaty o Meinhof. Felieton *Dla kogo pracowałaś, Ulrike?* nadal jest do napisania, choć właściwie pod innym tytułem napisał go już autor. ■